

Zbrodnie „rycerskiego” Wehrmachtu

Wojciech Wichert

W niemieckiej pamięci historycznej nadal funkcjonuje mit „czystego Wehrmachtu”, według którego zbrodnie obciążające Trzecią Rzeszę popełniali wyłącznie członkowie SS i funkcjonariusze formacji policyjnych, a żołnierze walczyli w sposób rycerski, tzn. przestrzegając prawa wojennego i z szacunkiem dla przeciwnika. Tymczasem od pierwszego dnia wojny z Polską Wehrmacht nie respektował konwencji międzynarodowych.

Podczas funkcjonowania tymczasowego zarządu wojskowego od 1 września do 25 października 1939 roku najwyższą władzę na okupowanym obszarze II RP sprawowało Naczelne Dowództwo na Wschodzie (Oberkommando Ost, Ober-Ost). Była to przejściowa forma niemieckiego zwierzchnictwa na podobnych ziemiach polskich, istniejąca do chwili utworzenia Generalnego Gubernatorstwa oraz przyłączenia zachodnich terenów RP do Niemiec. Okrucieństwa armii i aparatu bezpieczeństwa w trakcie trwania zarządu wojskowego stanowiły zapowiedź hitlerowskiej „polityki narodowościowej”, która była konsekwentnie realizowana już od końca 1939 roku i polegała na likwidacji elity narodu polskiego, zwłaszcza polityków, duchowieństwa, inteligencji i arystokracji.

Fizycznie unicestwić wrogów

Zbrodnicza działalność armii niemieckiej wobec Polski w celu „zniszczenia jej siły witalnej” była nakazem samego Hitlera, który 22 sierpnia 1939 roku w mowie do dowódców Wehrmachtu, spisa-

nej przez szefa Sztabu Generalnego gen. Franza Haldera w *Dzienniku wojennym*, przekonywał m.in.: „Celem wojny nie jest osiągnięcie jakiejś linii geograficznej, ale fizyczne unicestwienie wrogów”. Jednocześnie swoim wojskom dawał rozkaz „nieugiętego i bezlitosnego zabijania wszystkich mężczyzn, kobiet i dzieci polskiej rasy i języka, bo tylko tą drogą zdobyć możemy potrzebną nam przestrzeń życiową”. Z kolei gen. Walther von Brauchitsch, naczelny dowódca niemieckich wojsk lądowych, w dokumencie *Wskazówki dotyczące zachowania się niemieckich żołnierzy na zajętych polskich terenach* instruował swoje wojska: „Każda obraza i każdy atak na niemiecki Wehrmacht i osoby narodowości niemieckiej będzie ścigany w najsurowszy sposób”.

W czasie wojskowego zwierzchnictwa Wehrmachtu, trwającego do 25 października 1939 roku, zostało spalonych 531 polskich miast i wiosek. Terror niemiecki był szczególnie silny na Śląsku i Pomorzu. Wszędzie tam, gdzie wkraczały oddziały niemieckie, rozpoczynały się zaraz grupowe mordy, w których nie szczędzono nawet dzieci, kobiet

i starców, masowe akcje aresztowań działaczy społecznych i politycznych, deportacje mieszkańców miast i wsi, rabunek dzieł sztuki, majątku państwowego i mienia prywatnego. Natomiast różne Einsatzgruppen (grupy operacyjne policji bezpieczeństwa i służby bezpieczeństwa) przeprowadziły w sumie 714 egzekucji, które pochłonęły życie 16 376 ludzi. Około 60 proc. tych okrucieństw dopuścił się Wehrmacht, za pozostałe bezpośrednia odpowiedzialność spada na policję. Większość tych zbrodni została popełniona w pierwszym miesiącu wojny, było to 84 proc. egzekucji i 75 proc. ogólnej liczby ofiar z czasu zarządu wojskowego.

Niemiecka przemoc rozpoczęła się już w pierwszym dniu wojny. Wbrew odezwie dowództwa Wehrmachtu, która głosiła, że ludność cywilna nie jest celem ataku, już w początkowych godzinach agresji lotnictwo III Rzeszy dokonało ponad siedemdziesięciu terrorystycznych nalotów na polskie miasta. Pierwszą ofiarą aktów barbarzyństwa Luftwaffe było miasteczko Wieluń (ponad 15 tys. mieszkańców),

► Niemieckie samoloty we wrześniu 1939 roku urządzały „polowania” na cywilnych uciekinierów

Teoria a praktyka

Dziesięć przykazań prowadzenia wojny przez niemieckiego żołnierza (1939)

1. W walce o zwycięstwo żołnierz niemiecki będzie przestrzegać zasad rycerskiego prowadzenia wojny. Okrucieństwa i bezmyślne niszczenie są poniżej jego godności. [...]
3. Nigdy nie zabije nieprzyjaciela, który się poddał, ani nawet partyzantów i szpiegów – ci karani będą we właściwy sposób przez sądy.
4. Nie będzie maltretować ani zniewalać jeńców wojennych. Odbierze im broń, mapy, dokumenty, ale nie tknie rzeczy osobistych. [...]
6. Instytucje Czerwonego Krzyża są nienaruszalne. Z rannym nieprzyjacielem obchodzić się będzie po ludzku. Nie będzie przeszkadzać sanitariuszom i kapelanom w niesieniu pomocy lekarskiej i duszpasterskiej.
7. Ludność cywilna jest nietykalna. Żaden żołnierz nie będzie grabić ani złośliwie niszczyć. Szanować będzie zwłaszcza pomniki historyczne, gmachy służące celom religijnym, sztuce, nauce albo dobroczynności. Od ludności żądać będzie świadczeń w naturze albo w usługach tylko na rozkaz przełożonego i tylko za opłatą. [...]
10. Wykroczenia przeciwko wymienionym obowiązkom będą karane. O wykroczeniach nieprzyjaciela przeciwko wyżej podanym zasadom 1–8 należy składać raport. Stosowanie odwetu dopuszczalne jest tylko na rozkaz wyższych dowódców.

► Taki „dekalog” miał w książeczce żołdu każdy niemiecki żołnierz, ale wielu z nich chyba nawet do niego nie zajązłało



Fot. AIPN

które zostało zbombardowane przez eskadrę 77. pułku bombowców nurkujących. Trzy czwarte zabudowy Wielunia legło w gruzach. Nalot miał charakter treningowy – Niemcy z rozmysłem wybrali miejscowość, w której właściwie nie było oddziałów Wojska Polskiego. Spośród polskich miast głównym celem nalotów terrorystycznych była Warszawa. W wyniku bombardowań i pożarów trwale zniszczono ok. 10–20 proc. zabudowy stolicy. Kurier polskiego podziemia Jan Nowak-Jeziorański wiele lat później opisał wygląd Warszawy po tamtych tragicznych dniach września 1939 roku: „Miasto przypominało rozwalone mrowisko. Ulice pełne były gruzu, pośród którego prowadziły ścieżki wydeptane przez spieszących w różne strony ludzi. Wszyscy pochłonięci byli swoimi sprawami i każdy coś dźwigał: plecak, koszyk z żywnością, walizkę”. Bombardowanie Warszawy było zbrodnią wojenną i działaniem niezgodnym z konwencją haską (szczególnie z artykułami 25–27 konwencji z 1907 roku). 28 września dowództwo obrony stolicy podpisało akt kapitulacji. Dzieło, którego nie dokonały samoloty Luftwaffe, kończyły oddziały lądowe Wehrmachtu, paląc i niszcząc polskie miejscowości na trasie przemarszu.

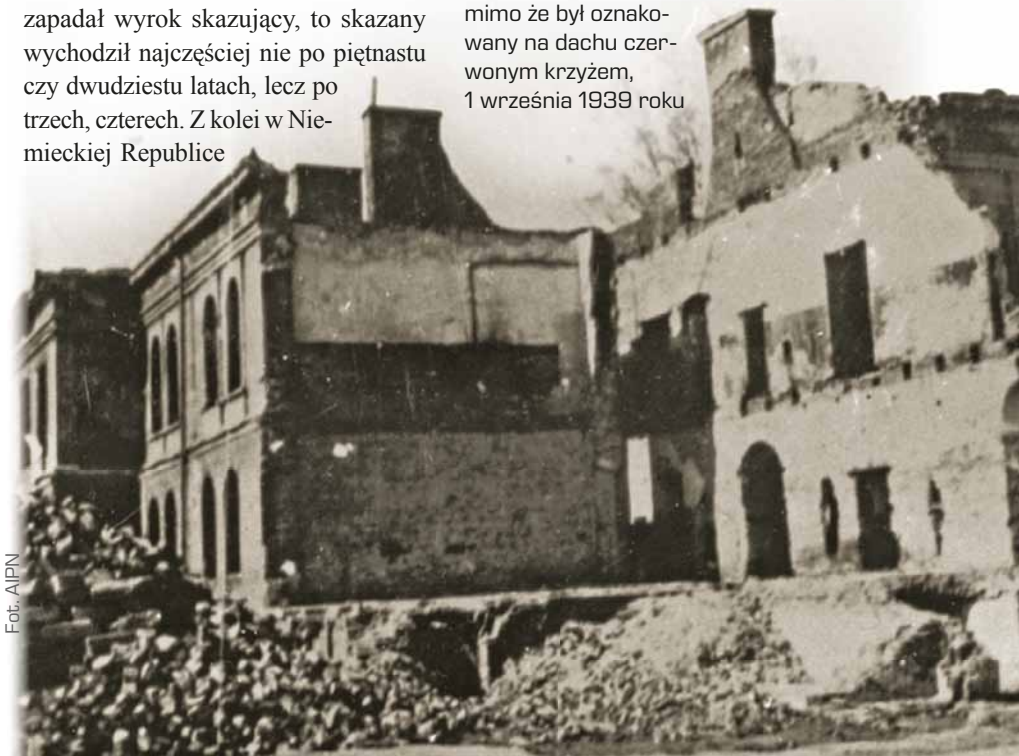
O ile można mnożyć podobne przykłady okrucieństw, o tyle trudno jest znaleźć wyroki niemieckich sądów wojskowych

za zbrodnie popełnione na terenie Polski. A jeśli już są, to ich sprawców traktują niezwykle pobłaźliwie. Procesy dowódców i żołnierzy niemieckich w trakcie wojny odbywały się wyłącznie, jeśli „ekscesy” oddziałów miały niekorzystne skutki dla realizacji założeń wojennych. 4 października 1939 roku Hitler ogłosił zresztą amnestię dla wszystkich żołnierzy winnych zabójstw osób cywilnych w Polsce. Nawet w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX wieku zdecydowaną większość postępowań sądowych przeciwko zbrodniarzom nazistowskim w Republice Federalnej Niemiec umarzano. Nawet jeżeli zapadał wyrok skazujący, to skazany wychodził najczęściej nie po piętnastu czy dwudziestu latach, lecz po trzech, czterech. Z kolei w Niemieckiej Republice

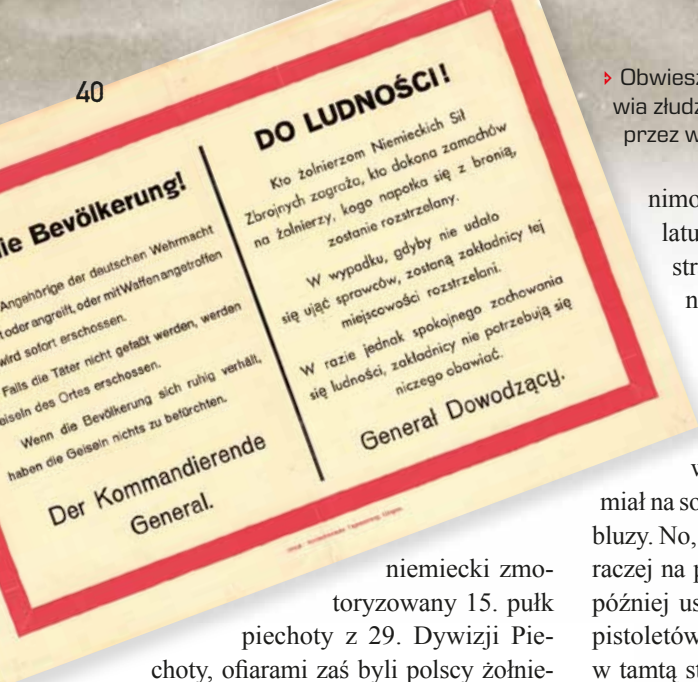
Demokratycznej niemal w ogóle nie podejmowano takich rozliczeń.

Prawdopodobnie rozkazy w sprawie zbrodni w Polsce wydawano żołnierzom Wehrmachtu ustnie. Nigdzie nie znajdziemy pisemnego rozkazu mordowania polskich żołnierzy rannych na placu boju, nie znajdziemy również dyrektywy rozstrzelania pod Ciepeliowem (9 września 1939 roku) trzystu Polaków. Najprawdopodobniej była to zemsta za opór stawiany przez nich przed dostaniem się do niewoli. Zbrodni tej dokonał ►

► Niemieccy piloci nie oszczędzili nawet szpitala Wszystkich Świętych w Wieluniu, mimo że był oznakowany na dachu czerwonym krzyżem, 1 września 1939 roku



Fot. AIPN



► Obwieszczenie dowódcy Wehrmachtu nie pozostawia złudzeń odnośnie do przestrzegania reguł wojny przez wojsko niemieckie

niemiecki zmotoryzowany 15. pułk piechoty z 29. Dywizji Piechoty, ofiarami zaś byli polscy żołnierze z 74. pułku piechoty. Egzekucję poprzedziły zaciekle walki w lesie, podczas których został zastrzelony niemiecki kapitan. Zgodnie z relacją żołnierza Wehr-

machtu, świadka zbrodni, który w sierpniu 1950 roku wysłał ano-

nimowy list do polskiego konsulatu w Monachium: „Kompania straciła 14 ludzi, w tym kapitana von Lewinskiego. Dowódca pułku pułkownik Wessel [...] stwierdził, że mamy do czynienia z partyzantami, mimo że każdy z 300 wziętych do niewoli Polaków miał na sobie mundur. Kazano im zdjąć bluzy. No, teraz rzeczywiście wyglądali raczej na partyzantów. [...] Pięć minut później usłyszałem serię z kilkunastu pistoletów maszynowych. Pobiegłem w tamtą stronę i zobaczyłem [...] 300 zastrzelonych polskich jeńców leżących w przydrożnym rowie”.

„Fanatyczna ludność”

Duża część rozstrzeliwań polskich cywilów przez żołnierzy Wehrmachtu była spowodowana tym, że wkraczające oddziały podejrzewały ludność cywilną z miejscowości położonych na trasie przemarszu o udział w działaniach wojennych. Niemcy bali się rzekomych polskich partyzantów. General jednej z niemieckich dywizji zapisał w notatce służbowej, że ludność polska jest „usposobiona fanatycznie, podburzona przeciwko Niemcom”.

Oficer wywiadowczy innego oddziału w tym samym duchu rekomendował żołnierzom: „Ludność należy traktować surowo [...]. W razie konieczności należy interweniować z bezwzględnością”. Dowództwo 8. Armii w *Nadzwyczajnych przepisach XX Korpusu Armii na temat zabezpieczenia* z 5 września 1939 roku wydało rozkaz: „Ludność poszczególnych miejscowości powinna być poinformowana, że za każdego rannego lub zabitego podczas jakiegokolwiek napaści niemieckiego żołnierza oraz za każdy akt sabotażu będzie rozstrzelanych trzech jej mieszkańców”.

W trakcie zajmowania polskich wsi i miast często dochodziło do przypadkowej wymiany ognia między oddziałami Wehrmachtu. Za powstałe przy tym straty byli obwiniani polscy mieszkańcy tych miejscowości. Do takiego zdarzenia doszło w Częstochowie. Rankiem 3 września do miasta wkroczyły jednostki 42. pułku niemieckiej piechoty. 4 września po południu niespodziewanie padły strzały, ośmiu Niemców zginęło, a czternastu zostało rannych. Żołnierze natychmiast przeszukali polskie domy, lecz nie znaleźli tam żadnej broni ani dowodu, że ktoś z mieszkańców do nich strzelał. Mimo to zgromadzili na



► Sulejów zniszczony bombardowaniem, wrzesień 1939 roku

placu przed katedrą setki mieszkańców. Zabili co najmniej dwustu z nich, w tym wielu Żydów. W marcu 1985 roku świadek Fritz S. zeznał w tej sprawie do protokołu: „Wydano rozkaz, by wszyscy cywile położyli się na ulicy z twarzą do ziemi. Poza tym mieliśmy rozkaz, by strzelać do wszystkiego, co się poruszy. Ten rozkaz przekazano nam ustnie”. Dopiero później okazało się, że wspomniana strzelanina była dziełem samych Niemców. Nerwowi żołnierze strzelali do własnych rodaków.

Z kolei Helena Szpilman, zeznając po wojnie przed Żydowską Komisją Historyczną, relacjonowała: „Już 4 września 1939 roku Niemcy w [mundurach] Wehrmachtu chodzili po podwórkach i wołali: *Alles heraus*. Chodzili również po mieszkaniach; grozili zastrzeleniem osobom, które nie wyjdą. Wszyscy musieliśmy iść pod ich konwojem z rękoma podniesionymi do góry. [...] Zaprowadzili nas na plac Magnacki. Było tam zebranych kilka tysięcy osób, mężczyzn, kobiet i dzieci. Cały plac otoczony wojskiem niemieckim. Niemcy trzymali karabiny w rękę gotowe do strzału. [...] Następnie szczegółowo zrewidowali mężczyzn Żydów i Polaków. Gdy znaleźli u kogoś żyłkę, brzytwę lub nożyk kieszonkowy, odprowadzili do pobliskiego rowu przeciwlotniczego i natychmiast zastrzelili”.

W trakcie kampanii 1939 roku armia niemiecka nie przyznała statusu kombatanów cywilnym obrońcom żadnej polskiej miejscowości. Przykładem może być tu postępowanie Niemców w stosunku do umundurowanych obrońców Poczty Polskiej w Gdańsku, którzy stawiali zacięty opór zmilitaryzowanym jednostkom gdańskich SA i SS, wspartym przez Wehrmacht. Ocalałych urzędników poczty sąd wojenny uznał za powstańców i skazał na śmierć. Aleksy Rosiński, wówczas więzień obozu dla aresztowanych Polaków w Gdańsku-Nowym Porcie, przymusowo oddelegowany do pogrzebania zwłok pocztowców, w zeznaniach złożonych przed sędzią śledczym Sądu Okręgowego w Gdańsku 21 sierpnia 1947 roku tak opisywał moment ich egzekucji: „Nastąpiło wy-



Fot. AIPN

► Niemcy prowadzą wziętych do niewoli obrońców Poczty Polskiej w Gdańsku; wbrew prawu Wolnego Miasta i konwencjom międzynarodowym zostali oni przez niemiecki sąd wojenny uznani za partyzantów i rozstrzelani; 1 września 1939 roku

liczenie imion i nazwisk ofiar, których nie pamiętam. [...] Następnie SS-mani zawiązali skazanym oczy opaskami, czwórki rozwiązali na dwójki, które po dwóch odprowadzali na kulochwyty. Gdy już wszystkich odprowadzono za kulochwyty, dał się słyszeć odgłos salwy karabinowej, a następnie odgłosy kilku pojedynczych wystrzałów. Gdy te ustały, oddział wojskowy odmaszerował [...], ujrzałem ofiary leżące w jednym rzędzie przy kulochwytcie [...]”.

Do łamania przez Wehrmacht prawa międzynarodowego w zakresie traktowania ludności cywilnej doszło także w pierwszych dniach września we wsi Torzeniec nad Prosną. W nocy z 1 na 2 września 1939 roku 41. pp. Wehrmachtu, wchodzący w skład 8. Armii, kwatrował w tej miejscowości. W nocy we wsi wybuchła strzelanina, której sprawców nie ustalono. W rezultacie zginęło

trzech niemieckich żołnierzy, a czterech zostało rannych. Na podstawie wyroku sądu wojennego skazano na śmierć i rozstrzelano kilkunastu Polaków (polscy świadkowie mówią o osiemnastu, niemieccy o siedemnastu zabitych). Ponieważ w toku procesu nie udało się ustalić, którzy Polacy brali w strzelaniu bezpośredni udział, wzięto pod uwagę jedynie zeznania niewymienionych z nazwiska żołnierzy stacjonujących w Torzeńcu, którzy oskarżyli o współudział wszystkich bez wyjątku mieszkańców wsi. Dlatego też wyrok w tej sprawie z 2 września 1939 roku stanowił: „Komisaryczny sąd wojenny uznaje więc wszystkich zamieszkałych tam mężczyzn za winnych tego, że w tchórzliwy i podstępny sposób zastrzelili niemieckich żołnierzy, i skazał wszystkich oskarżonych na śmierć”. Dowódca tego pułku, płk. Friedrich Gollwitzer, który

► Zastrzeleni Polacy leżący na ulicach Częstochowy, wrzesień 1939 roku



Fot. AIPN

wydał rozkaz zabicia Polaków, nie poniósł żadnych konsekwencji prawnych po wojnie. Sąd Okręgowy w Ambergu (w RFN) trzydzieści lat później umorzył postępowanie wobec niego. Sąd ten w dużej mierze powtórzył argumentację oddziałów Wehrmachtu z 1939 roku, które usprawiedliwiały podejmowane przez siebie akty odwetowe działalnością polskich partyzantów, stwierdzając: „Nie ma potrzeby przeprowadzenia kolejnych dochodzeń, zwłaszcza na miejscu przestępstwa, gdyż nie wniosłyby one do sprawy nic nowego”. Do podobnych egzekucji i mordów na cywilach jak w Torzeńcu dochodziło też w wielu innych wsiach: Bukownicy, Grabowie, Płudwinach czy Wyszanowie.

Również jeńcy wojenni padali ofiarą bandyckiej działalności „rycerskiego” Wehrmachtu. Poza wspomnianą już zbrodnią w Ciepeliowie, do jednej z większych tego typu masakr doszło 11 września w Zambrowie. Na placu tamtejszych koszar zgromadzono blisko 4 tys. wziętych do niewoli żołnierzy 18. Dywizji Piechoty. W nocy z niewyjaśnionych przyczyn na plac ze śpiącymi żołnierzami wpadł tabun koni taborowych, ulokowanych obok obozu. Wskutek powstałej paniki Niemcy otworzyli ogień z karabinów maszynowych do Polaków usiłujących uniknąć strato-

wania. Masakra trwała 10 minut i zakończyła się dopiero w momencie, gdy ranni zostali żołnierze Wehrmachtu. Rankiem następnego dnia okazało się, że około stu polskich jeńców zostało rannych, a dwustu zginęło. Oficjalny komunikat Wehrmachtu mówił zaś tylko o około stu zabitych podczas rzekomej próby ucieczki. Kolejna masakra nastąpiła już nazajutrz w punkcie zbiórki dla rannych jeńców, urządzonym w szkole we wsi Szczucin koło Dąbrowy Tarnowskiej, gdzie zginęło około czterdziestu polskich żołnierzy i trzydziestu cywilnych uciekinierów. Niemcy zastrzelili wówczas też 25 Żydów sprowadzonych do pogrzebania zwłok pomordowanych.

„Zabawy z brodą”

W toku kampanii militarnej w Polsce można również zauważyć fale inicjowanych przez żołnierzy niemieckich ekscesów skierowanych przeciwko polskim Żydom. Niemal nagminnie płađrowano ich domy, a w wielu miejscowościach Niemcy prześcigali się w pomysłach na gnębienie swoich ofiar. Ulubioną „rozrywką” oprawców były „zabawy z brodą” – brody i pejsy strzyżono, wrywano, podpalano oraz odcinano z fragmentami skóry. W oddziałach niemieckich panowało bowiem przekonanie, że przestępstwa na Żydach nie będą

podlegać ściganiu przez sądy wojenne. Jeszcze podczas wojny określono takie spontaniczne wybuchy przemocy wobec Żydów jako „pogromy błyskawiczne” (*Blitzpogrome*), które stanowiły wstęp do niszczenia tej ludności na wielką skalę. O tym, jak niewiele znaczyło życie Żydów w tamtym okresie, świadczą chociażby wydarzenia z 12 września 1939 roku, kiedy żołnierze Wehrmachtu zastrzelili w Końskich 22 Żydów, których najpierw zmuszono do wykopania grobów dla czterech poległych Niemców. Żołnierzy, którzy maltretowali Żydów i strzelali do nich, nie pociągnięto do żadnej odpowiedzialności.

Stosunki między Wehrmachtem a działającymi na tym terenie grupami aparatu policyjnego na ogół układały się harmonijnie. Niemniej niektórzy dowódcy czasem reagowali na sposób postępowania tych formacji terroru. Świadczy o tym chociażby protest Johanna Blaskowitza (zwierzchnika niemieckich wojsk okupacyjnych w Polsce), wystosowany 6 lutego 1940 roku do głównodowodzącego wojsk lądowych gen. Walthera von Brauchitscha w związku z bestialstwem oddziałów SS, Einsatzgruppen i postępującą brutalizacją armii. Pisał m.in.: „Największym jednak zagrożeniem dla Niemców, wynikłym na skutek obecnych warunków, jest ogromna brutalizacja i zdeprawowanie moralne, szerzące się wśród jakże cennych niemieckich żołnierzy niczym epidemia”.

Po 26 października 1939 roku terror niemiecki przybrał jeszcze większe rozmiary, ogarniając również obszar Generalnego Gubernatorstwa. Z biegiem czasu narodowosocjalistyczna polityka okupacyjna na podbitych ziemiach polskich weszła na tory bezwzględnej germanizacji i ludobójstwa narodu polskiego. W latach 1939–1945 zginęło bowiem ok. 17 proc. ogólnej liczby mieszkańców II RP – największy odsetek spośród okupowanych krajów Europy. W przybliżeniu połowę ofiar stanowili rodowici Polacy, pozostałe 50 proc. – polscy Żydzi. ❀

▶ Żołnierze Wehrmachtu stoją nad przydrożnym rowem, do którego wrzucili ciała zamordowanych przed chwilą polskich jeńców wojennych; okolice Ciepeliowa, 8 września 1939 roku